

Małgorzata Willaume

Kazimiera Iłakowiczówna w Siedmiogrodzie (1939-1947)

Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F, Historia 40, 213-234

1985

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Małgorzata WILLEAUME

Kazimiera Hłakowiczówna w Siedmiogrodzie (1939—1947)

Казимера Иллакович в Трансильвании (1939—1947)

Casimira Hłakowiczówna en Transylvanie (1939—1947)

Druga wojna światowa i szybki napór wojsk niemieckich spowodowały liczny *exodus* ludności polskiej do Rumunii i na Węgry. Granicę polsko-rumuńską, a także polsko-węgierską przekraczali w tych dniach wrześnieowych wojskowi oraz cywili.¹ Szli oni na tułaczkę wojenną z myślą o rychłym powrocie do kraju, sądząc, że w niedługim czasie będą mogli powrócić w swe rodzinne strony. Obydwa państwa, w których znaleźli się dość niespodziewanie, traktowali jako chwilową przystań, skąd wiodła droga powrotna do kraju. Wielu spośród nich mogło zrealizować swe zamierzenia, inni jednak pozostali do końca wojny na Węgrzech czy w Rumunii, prowadząc tam działalność na rzecz swojej ojczyzny. Losy tych, którzy znaleźli się na Węgrzech są obecnie lepiej znane aniżeli pozostających w Rumunii.²

¹ Zob. *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. 2, cz. 1: *Kampanie na obczyźnie (wrzesień 1939—czerwiec 1941)*, Londyn 1959, s. 9—10, 19; J. Demel: *Historia Rumunii*, Wrocław 1970, s. 412; W. Felczak: *Historia Węgier*, Wrocław 1983, s. 337—338; H. Batowski: *Agonia pokoju i początek wojny*, Poznań 1969, s. 312—317 n.; id.: *Z dziejów dyplomacji polskiej na obczyźnie (wrzesień 1939—lipiec 1941)*, Kraków—Wrocław 1984, s. 11—17.

² Na temat organizowania się Polaków na Węgrzech zob. m.in. W. Biegański: *Polska emigracja na Węgrzech w latach 1939—1940*, „Najnowsze Dzieje Polski”, t. 12, 1968; W. Biegański i in.: *Antyhitlerowska działalność Polaków na Węgrzech i w Balkanach*, Warszawa 1971; K. Stasiński: *Uchodźcy polscy na Węgrzech w latach 1939—1945*, „Przegląd Historyczny” 1961, nr 2; id.: *Szkołnictwo polskie na Węgrzech w czasie drugiej wojny*, Poznań 1969; M. Wieliczko: *Polacy na Węgrzech*, Lublin 1977; I. Łagzi: *Uchodźcy polscy na Węgrzech w latach drugiej wojny światowej*, Warszawa 1980; W. Felczak: *Powrót i legenda (Rzecz o powrocie marszałka Śmigłego do Polski)*, „Więź” 1966, nr 9. O Polakach w Rumunii zob. m.in. E. Biedrzycki: *Historia Polaków na Bukowinie*, Warszawa—Kraków 1973; Biegański: *Władze rumuńskie wobec internowania uchodźstwa polskiego w Rumunii (wrzesień 1939—lutych 1941)*, „Najnowsze Dzieje Polski” 1964, t. 8; M. Willaume: *Polacy*

Celem niniejszego artykułu nie jest kreślenie dziejów polskiego uchodźstwa wojennego w tych krajach, ponieważ przekraczałoby to jego ramy. W badaniach nad dziejami określonych zbiorowości warto jednak zatrzymać się nad losami jednostek je składających, niekiedy dość typowymi i mieszczącymi się w przyjętym schemacie, częściej odbiegającymi znacznie od niego.

Polaków, którzy we wrześniu 1939 r. znaleźli się w Rumunii lub na Węgrzech rozmieszczono w obozach dla internowanych oraz w specjalnie wyznaczonych miejscowościach. Byli jednak i tacy, którzy przez całą wojnę nie przeszli tej najbardziej zwyczajnej drogi polskiego uchodźstwa, wśród nich znalazła się m.in. wybitna polska poetka, Kazimiera Iłakowiczówna. Wydaje się, iż jej perypetie wojenne warte są osobnego omówienia.

We wrześniu 1939 r. rozpoczęto ewakuację Ministerstwa Spraw Zagranicznych, w którym K. Iłakowiczówna pracowała na stanowisku referendarza.³ Z niewielką walizką, torbą i maszyną do pisania marki Remington, wyjechała ona z Warszawy.⁴ Początkowo nie zamierzała przekraczać polskiej granicy i gdy pozostali urzędnicy opuszczali Kuty ona pragnęła wrócić z powrotem do stolicy. W rezultacie jednak w pośpiechu przejechała na drugi brzeg Czeremoszu:

[...] byłąbym się dostała do niewoli, gdyby jakiś dorożkarz nie był mnie ostrzegł, że obce wojsko nadchodzi, o czym wcale nie wiedziałam, bo już nikt nikomu nic nie oznajmiał. Więc wtedy w ostatniej chwili, nie mając czasu nawet włożyć butów, tylko w nocnych pantoflach dostałam się do auta, którym jechał kasjer Funduszu MSZ. Bardzo oponowała wtedy żona jednego z sekretarzy ministra, bo przez to musiało zostać jej radio [...].⁵

W przeddzień wyjazdu z Polski oznajmiono urzędnikom MSZ-u, że są tymczasem niepotrzebni, a po przybyciu do Rumunii zostaną osadzeni w zamkniętych obozach, gdzie będą otrzymywać od tutejszego rządu utrzymanie.⁶ Znalazłszy się w takiej sytuacji w Czerniowcach, Iłakowiczówna poczuła się „[...] jak śrubka, która wypadła z maszyny”⁷. Ponieważ nie chciała trafić do obozu, a nie miała rumuńskich pieniędzy, pierwsze kroki skierowała do polskiego konsulatu. Tutaj, już na progu budynku spotkała ambasadora Polski w Bukareszcie, Rogera Raczyńskiego, swego dawnego kolegę i znajomego. Był to rzeczywiście szczęśliwy przypadek, bo gdy poprosiła Raczyńskiego o pięć lei na telefon, otrzymała wówczas całą tysiąc.

w Rumunii. Lublin 1981; id.: *L'activité des Polonais en Roumanie pendant la seconde guerre mondiale*. „Anuarul institutului de istorie si arheologie A. D. Xenopol” 1983, t. 20; id.: *Życie polskiego uchodźstwa w Rumunii (1939–1942) w świetle jego własnej prasy*, w druku; A. Karetchi, L. Esanu: *Poporul român în sprijinul refugiaților polonezi în anii celui de-al doilea război mondial*, „Anuarul institutului de istorie si arheologie A. D. Xenopol”, 1970, t. 7.

³ Zob. K. Iłakowiczówna: *Niewczesne wynurzenia*, Warszawa 1958, s. 208.

⁴ *Ibid.*, s. 138, 178.

⁵ *Ibid.*, s. 78–79.

⁶ Iłakowiczówna do J. Tuwima, 18 IX 1946. Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie (dalej – MAM), b. sygn., b. pag.

⁷ Iłakowiczówna: *Niewczesne wynurzenia*, s. 97.

Na dwa lata przed wybuchem wojny Iłakowiczówna odbyła długą podróż po Rumunii wygłaszając pogadanki, miała więc w tamtejszych związkach kobiecych licznych znajomych.⁸ U nich też postanowiła szukać oparcia i pomocy. Niestety, nie pamiętała nazwisk tych, którzy ją gościli bardzo serdecznie w 1937 r. w Czerniowcach, a jedyną osobą, którą sobie przypominała, była przewodnicząca Związku Kobiet Prawosławnych, pani Vetturi Gramatovici. Szczęśliwym trafem państwo Gramatovici mieli telefon i po krótkiej rozmowie Iłakowiczówna znalazła się w ich mieszkaniu. Otoczyli ją prawdziwie serdeczną opieką „[...] obronili przed żandarmerią, która zaganiała wszystkich Polaków do obozów w głębi kraju, karmili i poili, czym mogli [...]”⁹. Iłakowiczówna już wówczas postanowiła objąć jakąś posadę w Rumunii, by w ten sposób być chociaż w części niezależną finansowo. W związku z tym rozesłała do trzech różnych miast rumuńskich oferty z prośbą o pracę. Odpowiedzi pozytywne rychło nadeszły¹⁰.

Poetka wybrała posadę nauczycielki języków obcych w domu profesora Tataru, naówczas gubernatora królewskiego w Cluju¹¹. Już 25 IX 1939 r. znalazła się w ogromnym, położonym nieco za miastem, domu państwa Tataru. Zgodnie z umową poetka miała całą rodzinę uczyć obcych języków. „Pani miała się uczyć angielskiego, Pan francuskiego, a dzieci – francuskiego i niemieckiego”¹². Jak się potem okazało, jedynie dzieci się uczyły, głównie niemieckiego. Iłakowiczówna otrzymała osobny pokój i możliwość zupełnie swobodnego rozporządzania własnym czasem po odbyciu lekcji z dziećmi¹³.

Przyjazd poetki do Cluju niejako odciął ją od polskich skupisk w Rumunii¹⁴. Znalazła się w odległym mieście niemal sama i tutaj musiała przeżywać ostatnie dni walczącej Polski.

Nienawidziłam pięknego domu i pięknego widoku, jaki stał się moim udziałem, pogardzałam głęboko zbytkiem, w jakim się znalazłam. To, że było mi właściwie „lepiej jak w domu”, stało się jednym udręczeniem więcej.¹⁵

Niestety, nie spotkała się ze zrozumieniem ze strony najbliższego otoczenia.

⁸ Iłakowiczówna do J. Tuwima, 18 IX 1946, MAM, b. sygn., b. pag.; Iłakowiczówna: *Niewczesne wynurzenia*, s. 98.

⁹ *Ibid.*, s. 98.

¹⁰ *Ibid.*

¹¹ Iłakowiczówna do J. Tuwima, 18 IX 1946, MAM, b. sygn., b. pag.; Iłakowiczówna do pani Petrescu-Dîmbovita, 4 IV 1946, kserokopia oryginału w posiadaniu autorki artykułu; Iłakowiczówna: *Niewczesne wynurzenia*, s. 49, 98–99.

¹² *Ibid.*, s. 57.

¹³ *Trzy godziny dziennie*, zob. *ibid.*, s. 101.

¹⁴ W 1939 r. było tu ok. 100 Polaków i choć oficjalnie Cluj był zakwalifikowany jako obóz dla polskich uchodźców, w rzeczywistości obozu takiego tam nie było, por. Iłakowiczówna: *Urywek z korespondencji. Cluj, w maju*, „Tygodnik Powszechny” 1947, nr 27 (6 VII), s. 5.

¹⁵ Iłakowiczówna: *Niewczesne wynurzenia*, s. 100; Iłakowiczówna do Tuwima, 18 IX 1946, MAM, b. sygn., b. pag.

Niewielu pojmowało wówczas, że klęska Polski to nie koniec, a dopiero początek okrutnej wojny¹⁶.

Poetka swój pobyt w Cluju traktowała jako tymczasowy. Jeszcze długi czas myślała o jak najszybszym wyjeździe na Zachód. Uważała bowiem, że właśnie tam mogła być bardziej przydatna niż jako guwernantka w Siedmiogrodzie. W tym też celu gromadziła oszczędności.¹⁷ Na licznie wysyłane do Paryża listy wciąż otrzymywała podobne odpowiedzi: skoro posiada już jakieś płatne zajęcie, więc niech nie zajmuje miejsca innym.¹⁸ Jej poczucie obowiązku, chęć wykonywania dla Polski tego, co umiała najlepiej potraktowane zostały jedynie jako podanie o pracę.¹⁹ Myśląc o rychłym wyjeździe nie chciała początkowo uczyć się rumuńskiego.

Na samą myśl o uczeniu się nowego języka groza człowieka ogarniała. Wszak to by znaczyło, iż się człowiek wewnętrznie zorientował, że zostanie tam, gdzie go woda wyrzuciła, a nie — już zaraz wyjeździe dalej, na wiosnę zaś i tak do kraju, do dawnego życia powróci.²⁰

W rezultacie przedłużającego się pobytu pomału poznawała nowy język, a jej nauczycielką była prosta, siedemdziesięcioośmioletnia chłopka Majka Lucia.²¹ Iłlakowiczówna mówiła niezłe po rumuńsku, dokonała również przekładów kilku utworów na język polski.²²

Tymczasem położenie Rumunii uległo całkowitej zmianie. W lipcu 1940 r. rząd rumuński wypowiedział angielskie gwarancje i opowiedział się po stronie państw Osi. W konsekwencji ZSRR 26 VI 1940 r. wystosował do rządu rumuńskiego ultimatum domagające się oddania Besarabii i północnej Bukowiny. Natomiast po upadku Francji Węgry zaczęły domagać się otwarcie oddania północnego Siedmiogrodu. W związku z tym strona węgierska przeprowadziła nawet częściową mobilizację. Ponieważ Niemcy nie chciały by działania militarne rozszerzały się na tych terenach, doszło do tzw. drugiego arbitrażu wiedeńskiego. W wyniku rewizji granic dokonanej w Wiedniu 30 VIII 1940 r. Węgry otrzymały północną część Siedmiogrodu ze stolicą Cluju-Țolozsvarze, a Rumunom pozostała część południowa z Oradeą-Aradem jako głównym miastem.²³

Zmianę rządów przeżyła Iłlakowiczówna w sposób gwałtowny. Wraz z mocodawcami została w ciągu 24 godzin wysiedlona z dotychczasowego mieszkania. Nie dała się namówić na wyjazd polskiemu konsulowi T. Stapińskiemu, który wraz z innymi opuszczał Cluj, tak jak czyniło to wielu polskich uchodźców²⁴. Uznała bowiem, że w tak trudnej sytuacji nie powinna pozostawić rodziny prof. Tataru,

¹⁶ Iłlakowiczówna: *Niewczesne wynurzenia*, s. 45.

¹⁷ Iłlakowiczówna do Tuwima, 18 IX 1946, MAM, b. sygn., b. pag.

¹⁸ *Ibid.*: Iłlakowiczówna: *Niewczesne wynurzenia*, s. 48—49.

¹⁹ Iłlakowiczówna do Tuwima, 18 IX 1946, MAM, b. sygn., b. pag.

²⁰ Iłlakowiczówna: *Niewczesne wynurzenia*, s. 51, por. s. 100.

²¹ *Ibid.*, s. 67.

²² Iłlakowiczówna do p. Petrescu-Dîmbovita, 4 IV 1946.

²³ D e m e l: *op. cit.*, s. 413; F e l c z a k: *op. cit.*, s. 338—339.

²⁴ Iłlakowiczówna: *Niewczesne wynurzenia*, s. 71.

tym bardziej, że im zawdzięczała swą pierwszą posadę w Rumunii. I choć nie darzyła ich wielką sympatią, to jednak pozostała z nimi do końca.²⁵ Głęboko przeżyła ich wyjazd zaplombowanymi wagonami bydłęcymi; szczególnie ciężko zniosła rozstanie ze swymi wychowankami.²⁶

Decyzja pozostania w Kolozsvarze spowodowała, że poetka znalazła się bez dachu nad głową. Otrzymała wprawdzie propozycję zamieszkania w pobliskiej wiosce u jednej z Rumunek, pracującej dotychczas u państwa Tataru,²⁷ ale z niej nie skorzystała, nie chcąc opuszczać wybranego z początkiem wojny miasta. Tymczasem tutaj wcale nie było łatwo o nowe mieszkanie.

Kto mnie przycarnał? [pisała Hłakowiczówna] Żadna z węgierskich hrabin i baronowych, które mi tyle świadczyły światowych grzeczności w chwili znalezienia się w Cluju, ani szwajcarski czy angielski konsul, obaj dobrze znajomi — tylko znów Żydzi, właściciele sanatorium „Caritas”, doktorostwo Szejnerowie [...].²⁸

W niedługim czasie poetka przeniosła się do wynajętego u niezamożnej rodziny żydowskiej Szwarców „samodzielnego” pokoiku, do którego wchodziło się... przez łazienkę.²⁹

Odtąd też jedyną podstawą jej wojennej egzystencji stało się udzielanie lekcji języków obcych; głównie francuskiego, niemieckiego, angielskiego i rosyjskiego. Aby zarobić na życie, z roku na rok droższe oraz na wyjazd, o którym wciąż myślała, musiała pracować bardzo intensywnie. Była to więc praca pochłaniająca wiele czasu i bardzo męcząca. W miarę upływu czasu Hłakowiczówna polubiła ten nowy zawód. Jak pisała w liście do Tadeusza Fangrata:

[...] lekcje nawet do pewnego stopnia mnie bawią, a wpływ jaki mam na uczniów jest bardzo pożądany [...].³⁰

a w swych relacjach notowała:

Państwa upadają i znów powstają, alarmy spędzają ludzi do piwnic, uroczystości wywołują ich manifestujących na ulicę, a u mnie zawsze, zimą i latem, co godzinę zmienia się uczeń i u mnie ważne jest tylko to, czy każdy przygotował lekcję i czy robi postępy, nad ziemią to nad ziemią, ale i pod ziemią — można.³¹

Wkrótce zyskała opinię renomowanej nauczycielki.³² Najwięcej uczniów miała zimą 1943/44 r. kiedy to w tygodniu odbywała 40 do 50 godzin.³³ Wśród ucz-

²⁵ *Ibid.*, s. 72.

²⁶ *Ibid.*, s. 59; Hłakowiczówna do Tuwima, 18 IX 1946, MAM, b. sygn., b. pag.; Hłakowiczówna do p. Petrescu-Dimbovita, 4 IV 1946.

²⁷ Hłakowiczówna: *Niewczesne wynurzenia*, s. 52.

²⁸ *Ibid.*, s. 39.

²⁹ *Ibid.*

³⁰ K. Hłakowiczówna do T. Fangrata, 14 III 1943, MAM, sygn. 2118, b. pag.; por. Hłakowiczówna do Fangrata, 21 II 1943, MAM, sygn. 2118, b. pag. Tadeusz Fangrat był wtedy sekretarzem redakcji „Tygodnika Polskiego”, którego redaktorem był Andrzej Stawar.

³¹ Hłakowiczówna: *Niewczesne wynurzenia*, s. 103.

³² Hłakowiczówna do Fangrata, 21 II 1943, MAM, sygn. 2118, b. pag.

³³ *Ibid.*, zob. Hłakowiczówna do Tuwima, 18 IX 1946, MAM, b. sygn., b. pag.

niów byli zarówno Rumuni jak i Węgrzy. Zmieniali się zresztą oni wraz z przemianami politycznymi zachodzącymi w Siedmiogrodzie. Gdy w maju 1944 r., już po zajęciu Węgier przez Niemcy, wszedł w życie dekret o wysiedlaniu Żydów, Ilakowiczówna straciła wielu swoich uczniów. Jak podaje poetka z Kolozsvaru wywieziono wtedy 18 tysięcy Żydów.³⁴ Większość z nich przekonana była, iż rzeczywiście wyjeżdża na roboty, dlatego też niektórzy uczniowie nie rezygnowali z lekcji do ostatnich dni swego pobytu.³⁵ Później, wraz ze zbliżającym się frontem radzieckim wydatnie wzrosło zainteresowanie nauką języka rosyjskiego.

Jakie to nieprawdopodobne — w dusznym, szczelnym zatkniętym ze wszystkich stron gabinecie rentgenowskim klinik uniwersyteckich wykładac bez książek, tylko na tablicy, dwudziestu kilku lekarzom kliniki (jeszcze wówczas węgierskich) początki rosyjskiego.³⁶

Kiedy z kolei Siedmiogród zajęły wojska radzieckie i rumuńskie, pojawili się ponownie uczniowie rumuńscy, a wśród nich córka L. Błagi-Dorli i syn P. Grozy, P. Groza-junior.³⁷

Coraz dłuższy pobyt w społeczności węgierskiej zmuszał do poznania jej powszedniego języka. Ilakowiczówna przystępowała do tego niechętnie. Przez pierwsze pół roku „sabotowała” go, a w koniecznych przypadkach porozumiewała się na migi. Na co dzień posługiwała się zapewne niemieckim.³⁸ Okazało się, że taki stan rzeczy nie mógł trwać dłużej. Do tłumaczeń namawiali poetkę coraz częściej Węgrzy, m.in. państwo Csorbowie jak i działający w Budapeszcie Polacy.³⁹ Właśnie od nich z początkiem 1941 r. dotarła do poetki prośba o dokonanie przekładów z poetów węgierskich. Pierwszym, którego Ilakowiczówna zaczęła tłumaczyć był E. Ady (1877—1919). Na jego wierszach pomalutką zaczęła zgłębiać tajniki tego trudnego przecież języka.⁴⁰ W rezultacie nie zaniechała już nauki węgierskiego, a czasami „wymieniała” go ze swymi uczniami na te, które znała.⁴¹ Efektem tego była gruntowna znajomość przez poetkę węgierskiego w piśmie.⁴²

Pierwszym utworem Adyego, który przełożyła była *Pieśń wiślana (Enek a Vistulan)*.⁴³ Potem przyszły następne. Ilakowiczówna tłumaczyła S. Petőfięgo, E. Adyęgo, a także współczesnych jej L. Aprilyęgo oraz prozę A. Tamasiego.⁴⁴

³⁴ Ilakowiczówna: *Niewczesne wynurzenia*, s. 41.

³⁵ *Ibid.*, s. 40.

³⁶ *Ibid.*, s. 103.

³⁷ *Ibid.*, s. 105.

³⁸ *Ibid.*, s. 161; I. Molnar: *Kazimiera Ilakowiczówna a język i literatura węgierska*, [w:] *Z dziejów polsko-węgierskich stosunków historycznych i literackich*, red. I. Csapláros, A. Sieroszewski, Warszawa 1979, s. 190—191.

³⁹ Ilakowiczówna do Fangrata, 14 III 1943, MAM, sygn. 2118, b. pag.

⁴⁰ Ilakowiczówna: *Niewczesne wynurzenia*, s. 104, 162; Molnar: *op. cit.*, s. 192.

⁴¹ Zob. Ilakowiczówna: *Niewczesne wynurzenia*, s. 87.

⁴² Molnar: *op. cit.*, s. 192.

⁴³ Ilakowiczówna: *Niewczesne wynurzenia*, s. 162.

⁴⁴ Ilakowiczówna do Tuwima, 18 IX 1946, MAM, b. sygn., b. pag.

Pobyt w Siedmiogrodzie wpłynął na zainteresowanie się polskiej poetki miejscowymi twórcami. Z L. Aprilym prowadziła dość obszerną korespondencję. Od 1943 r. przekładała jego wiersze, a jednocześnie mobilizowała węgierskiego poetę do nauki języka polskiego.⁴⁵ Bezpośredniej pomocy udzielali mu w tym: Leonard Piątkiewicz, który do końca 1943 r. prowadził z nim ożywioną wymianę listów oraz Stanisław Vincenz (1888–1971).⁴⁶ Dzięki tej działalności wydrukowano w ramach ukazującej się podczas wojny w Budapeszcie „Biblioteki Polskiej” dwa zeszyty: jeden poezji E. Adyego (1942), drugi L. Aprilego (1943)⁴⁷. O ile wiersze Adyego Iłakowiczówna tłumaczyła sama, o tyle Aprilego razem z Janem Kotem (Adamem Bahdajem) i S. Vincenzem.⁴⁸ Po zakończeniu wojny zamierzała również dokonać przekładów z poetów rumuńskich, także wywodzących się z Siedmiogrodu⁴⁹.

Skoro mowa o twórczości pisarskiej Iłakowiczówny, należy wspomnieć, iż jej pobyt w Siedmiogrodzie zaowocował licznymi utworami. Powstały całe cykle, jak np. *Siedmiogrodzkie cekiny*, poświęcone miejscowemu, tak malowniczo folklorowi.⁵⁰ Wydarzenia wojenne również nie pozostały bez wpływu na poetkę, szczególnie zaś silne wrażenie wywarł na nią pogrom Żydów w 1944 r., czemu dała wyraz w utworze pod tytułem *Pogrom w Kolozsvarze*.⁵¹ Tak więc, mimo że w korespondencji nader często wspominała o całkowitym braku czasu dla swej własnej pracy pisarskiej,⁵² wiersze powstałe w latach siedmiogrodzkiego bytowania stanowią poważną część jej dorobku.

Nie była też Iłakowiczówna odizolowana całkowicie od organizacji polskich działających w latach wojennych w Rumunii oraz na Węgrzech. Pierwsze kontakty z Polakami, którzy tak jak ona po klęsce wrześniowej znaleźli się na obcej ziemi, co prawda zniechęcały ją do ich kontynuacji.

⁴⁵ Molnar: *op. cit.*, s. 195; E. Cygielska-Guttman: *Polscy korespondenci Lajosa Apriliego*, [w:] *Z dziejów polsko-węgierskich...*, s. 182.

⁴⁶ Cygielska-Guttman: *op. cit.*, s. 182–183.

⁴⁷ Iłakowiczówna: *Wiersze wybrane 1912–1947*, Poznań 1949, s. 288; Iłakowiczówna do Fangrata, 14 III 1943, MAM, sygn. 2118, narzeka, że jeszcze w październiku 1942 r. nie ukazały się wiersze Adyego. W rezultacie tomik ten składał się z 30 wierszy. por. Iłakowiczówna: *Niewczesne wynurzenia*, s. 148.

⁴⁸ Cygielska-Guttman: *op. cit.*, s. 185.

⁴⁹ Iłakowiczówna do Tuwima, 18 IX 1946, MAM, b. sygn., b. pag.; por. aforyzmy L. Błagi [w:] Iłakowiczówna: *Niewczesne wynurzenia*, s. 108. W 1947 r. przełożyła fragment tomiku *Kwiaty krwi (Flori de singe)*; zob. „Tygodnik Powszechny” 9 II 1947, nr 6, s. 1 oraz wiersz M. Eminescu: *Rugaciune*, w: *ibid.*, I VI 1947, nr 22, s. 4.

⁵⁰ Zob. wiersze: *Aurika, Viorika, Fiorika; We wsi Fogadeu; Rumuneczka i kogut; Owce przechodzą przez Kluż* i in.; [w:] Iłakowiczówna: *Poezje 1940–1954*, Warszawa 1954, s. 68, 72, 76, 80.

⁵¹ Iłakowiczówna: *Wybór wierszy*, Warszawa 1956, s. 271–272; por. *Ulica została pusta* [w:] *Id.*, *Wiersze 1912–1959*, Warszawa 1982, s. 207.

⁵² Por. Iłakowiczówna do Fangrata, 21 II 1943, MAM, sygn. 2118, b. pag.

Ilećroć w pierwszych miesiącach wygnania wyszłam ze swojej samotności do tego niewielkiego i ciągle zmieniającego się grona rodaków, które przesuwało się przez nasze miasteczko, zawsze napotykałam u nich tę samą formę cierpienia, wyrażającego się w pretensji do tyłu, tyłu osobistości i osób, aż przestałam szukać kontaktu ze współwygnańcami.⁵³

Musiła jednak z uwagą śledzić życie polskich uchodźców w Rumunii, skoro dość szybko odpowiedziała na apel gromadzenia funduszu na rozwój polskiego szkolnictwa. Na ten cel przekazała z początkiem 1940 r. 300 lei, co było wówczas sumą dość znaczną.⁵⁴ O polskich uchodźcach pamiętała podczas drugiego wojennego Bożego Narodzenia przesyłając do „Biuletynu Tygodniowego”, do Bukaresztu, wzruszający, mało znany, wiersz *Daj, abyśmy do Ciebie...* Wiersz ten ukazał się na łamach tego piśmka pod datą 12 II 1941 r.⁵⁵ Na tym prawdopodobnie urwał się jej bezpośredni kontakt z pismami wychodzącymi w Rumunii. Wkrótce rozpoczęła współpracę z polskim ośrodkiem w Budapeszcie. O pobycie K. Iłakowiczówny w Kolozsvarze dowiedziano się od wikariusza apostolskiego, franciszkanina ojca Piotra Wilka-Witosławskiego, który podczas jednej ze swych podróży do Siedmiogrodu odnalazł tam polską poetkę.⁵⁶ Wówczas zarówno on jak i paulin z Budapesztu, ojciec Michał Zembruski, zainteresowali się jej losem. Proponowano jej również pomoc z ramienia Komitetu Pomocy dla Uchodźców, lecz Iłakowiczówna z niej nie chciała korzystać.

Nigdy mi nie przyszło do głowy, że można czegoś potrzebować od Budapeszteńskich Komitetów Dobroczynnych [...].⁵⁷

Nie tylko z tej sposobności nie skorzystała. Gdy PEN-klub budapeszteński przysłał polecenie jej osoby swym kolozsvarskim członkom, nie doszło do nawiązania bliższych kontaktów z węgierskimi kolegami po piórze.⁵⁸ A również i wtedy, kiedy Prezydium Rady Ministrów wystosowało pismo do uniwersytetu z prośbą, by Iłakowiczówna mogła pracować tam jako tłumacz oraz zamieszkać na terenie uczelni, co znacznie poprawiłoby jej sytuację materialną, nie podjęła żadnych starań w tym kierunku. Było to tym bardziej zrozumiałe, że władze uniwersyteckie do propozycji tej nastawione były negatywnie, a ponieważ, jak wspominała poetka:

[...] ja żadnych zabiegów nie czyniłam i pismo z Budapesztu stanowiło dla mnie całkowitą niespodziankę, byłam dosyć speszona, a w żadnym razie nie miałam zamiaru stać się obiektem jakiejś filantropii.⁵⁹

53 Iłakowiczówna: *Niewczesne wyrzucenia*, s. 47.

54 Zob. „Kurier Polski. Organ Polaków w Rumunii” 1940, nr 479 (30 I), s. 4. Dla porównania wpłacili wtedy: inż. Freyman — 500 lei, dr Kwiatkowski — 500 lei. Kwoty powyżej tysiąca pochodziły na ogół z większych zbiorów, np.: 1250 lei od komendy obozu oficerów w Ocnele Mari czy 1750 lei od Polskiego Zespołu Artystycznego YMCA czyli Lwowskiej Fali, zob. „Kurier Polski” 1940, nr 469 (20 I), s. 4.

55 „Biuletyn Tygodniowy” 1940, nr 17 (12 II), s. 1; zob. Willaume: *Polacy w Rumunii*, s. 89.

56 Iłakowiczówna: *Niewczesne wyrzucenia*, s. 44.

57 Iłakowiczówna do Fangrata, 14 III 1943, MAM, sygn. 2118, b. pag.

58 Iłakowiczówna: *Niewczesne wyrzucenia*, s. 180.

59 *Ibid.* Uniwersytet stwierdził, że „musi chronić prawa studentów węgierskich, a nie opiekować się osobami mającymi protekcję w Budapeszcie”.

Występują tu wyraźnie cechy charakteru Iłakowiczówny. Skoro samodzielnie zarabiała na swoje utrzymanie, uważała, iż ma zawód w ręku, a za żadną cenę nie chciała być „obiektem filantropii”. Owszem, pobierała zasiłek przysługujący polskim uchodźcom, ale ten otrzymywali wszyscy.⁶⁰

Ojcu Wilkowi-Witosławskiemu udało się najprawdopodobniej namówić poetkę do wygłoszenia odczytu w Budapeszcie.⁶¹ Sama również wysunęła propozycje działania. Zadeklarowała chęć wygłaszania pogadarek dla żołnierzy przebywających w obozach, a nade wszystko chęć dawania im lekcji języków obcych.⁶² Niestety te jej propozycje pozostały bez odpowiedzi.⁶³ Natomiast dosyć chętnie rozpoczęto druk jej utworów i artykułów na łamach polskich pism wychodzących w Budapeszcie. Drukowała więc w „Więściach Polskich” czy „Tygodniku Polskim”⁶⁴. W zasłużonej „Bibliotece Polskiej” opublikowała trzy „tomiki” poezji. Pierwsze ukazały się w 1941 r. *Wiersze bezlistne*, a potem wspomniane już tłumaczenia z węgierskiego wierszy Adyego i Aprilego.⁶⁵ „Biblioteka” firmowała także fragmenty tłumaczenia powieści A. Tamasiego *Abel w puszczy*⁶⁶. Dokonując tych tłumaczeń Iłakowiczówna liczyła na to, że strona węgierska rozpocznie serię przekładów polskich autorów. Dlatego jeszcze w 1944 r. proponowała, by Węgrzy podjęli się tłumaczenia utworów J. Kota, T. Fangrata, L. Kaltenbergha, Niwińskiego, Niemczuka i jej samej⁶⁷.

Tymczasem rok 1944 przyniósł kolejne, dość gwałtowne zmiany w dotychczasowym życiu Iłakowiczówny. Po wywiezieniu 5 maja rodziny Szwarców, w trzy dni później Niemcy wysiedlili również polską poetkę. Znalazła więc kolejne mieszkanie, tym razem bez piwnicy, co było bardzo uciążliwe, gdyż wzrosły jej kłopoty z magazynowaniem drzewa, niezbędnego do ogrzewania pokoju. Jednocześnie znacznie spadły jej zarobki. Od 1 kwietnia cofnięto wypłatę zasiłków dla uchodźców,⁶⁸ a ponieważ „[...] uczniowie częściowo poszli na front, częściowo na roboty, dzieci wyewakuowano na wieś [...]”, liczba lekcji z 40 spadła do 10 godzin tygodniowo.⁶⁹ Na szczęście poetka miała jeszcze oszczędności, które pozwalały przetrwać naj-

⁶⁰ O zasiłkach zob. Lagzi: *op. cit.*, s. 208 n.

⁶¹ Iłakowiczówna: *Niewczesne wynurzenia*, s. 43 n.

⁶² Iłakowiczówna do Fangrata, 14 III 1943, MAM, sygn. 2118, b. pag.

⁶³ Por. Iłakowiczówna do Tuwima, 18 IX 1946, MAM, b. sygn., b. pag.

⁶⁴ Wieliczko: *op. cit.*, s. 113; Lagzi: *op. cit.*, s. 305; por. Iłakowiczówna do Fangrata, 21 II 1943, MAM, sygn. 2118, b. pag.

⁶⁵ Iłakowiczówna: *Poezje 1940–1954*, s. 190.

⁶⁶ Iłakowiczówna: *Niewczesne wynurzenia*, s. 182. Powieść w całości ukazała się w Polsce w 1948 r. Iłakowiczówna dokonała dwóch tłumaczeń. Dosłowny przekład powstał w wersji niemieckiej i ten maszynopis złożyła autorka w bibliotece uniwersyteckiej Kolozsvaru, *ibid.*, s. 181.

⁶⁷ Iłakowiczówna do Fangrata, 11 VI 1944, MAM, sygn. 2118, b. pag.; por. Iłakowiczówna: *Niewczesne wynurzenia*, s. 178; Cygielska-Gutman: *op. cit.*, s. 186.

⁶⁸ Lagzi: *op. cit.*, s. 199; Iłakowiczówna do Fangrata, 11 VI 1944, MAM, sygn. 2118, b. pag.

⁶⁹ Iłakowiczówna do Fangrata, *ibid.*

bliższe miesiące. Wydatki jednak wcale nie malały. Poważną pozycją w jej budżecie były opłaty za drzewo, pranie i czyszczenie chemiczne.⁷⁰ Czasami pojawiały się wydatki nadzwyczajne jak np. opłacenie przekładu na węgierski jej *Ścieżki obok drogi*.⁷¹

Nie tylko sytuacja materialna polskich uchodźców była wtedy niepewna, również niepewne było ich położenie polityczne. Działania na frontach wojennych przebiegały gwałtownie, a upadek Niemiec był nieuchronny. Iłakowiczówna zdawała sobie sprawę z tego, że obecność Polaków na Węgrzech nie zawsze była na rękę politykom węgierskim.

Kiedy tak tutaj konsystuję, niepewna życia, mienia i jutra, uderza mię zawsze fakt, że przecież właściwie jesteśmy teraz u Węgrów jak bardzo niedelikatni i niedyskretni goście, którzy nie umieją wyjechać w porę, gdy u gospodarza w domu zaczynają się ciężkie troski, potrzeby, licytacje itp. Siedzimy tutaj już piąte lato, wszystko nam złe, ciągle nam się nie podoba, podpatrzyliśmy wszystko, co normalnie nie jest widzialne oczom obcego, czego gościnnie gospodarz na co dzień nie pokazuje [...]. Salony, policja, fabryki, warsztaty, zamki, chałupy, więzienia — wszędzie byliśmy, wszystko znamy, zawsze na uboczu, na marginesie ich życia [...]. Ciągłe żyjemy w złudzeniu, że nam się coś tutaj „należy”, że ktoś nam tu czyni krzywdę. Jest w tym wszystkim wielki fałsz.⁷²

Trzeba przyznać, że Iłakowiczówna w swych sądach nader często wykazywała głębokie poczucie rzeczywistości. Bardzo rzadko w podejmowanych ocenach kierowała się emocjami. Widać to jasno w wyżej cytowanym fragmencie listu do T. Fangrata.

Tymczasem rozważany przez poetkę problem w krótkim czasie został częściowo rozwiązany. Szybka ofensywa wojsk radzieckich spowodowała, że jesienią 1944 r. po intensywnych walkach Kolozsvár został zdobyty.⁷³ Polacy zamieszkujący to miasto znaleźli się po raz drugi w granicach państwa rumuńskiego. W rezultacie walk Iłakowiczówna straciła mieszkanie, swe rzeczy i lekcje. Uratowała maszynę do pisania, z którą wyjechała z Polski, a która przez cały ten czas służyła jej do pisania własnych utworów i korespondencji. Początkowo pielęgnowała w miejscowej klinice okulistycznej rannych, z czasem tam zamieszkała, dając jednocześnie lekcje języka rosyjskiego. Po roku, gdy w Cluju rozpoczęto organizację uniwersytetu, zmuszona została do opuszczenia mieszkania przy klinice. Znalazła tzw. „osobny pokój”, bez łazienki i „bez wygód”; tam też pozostała do chwili powrotu do Polski. Jak się okazało:

[...] w tym górskim miasteczku, zdawałoby się tak daleko położonym od szerokiego świata, przyzajonym na uboczu, wszystkiego można było zaznać oprócz spokoju [...].⁷⁴

W ciągu ośmiu lat Iłakowiczówna zmieniała mieszkania pięciokrotnie i niemal zawsze w sposób bardzo gwałtowny.

⁷⁰ Iłakowiczówna do Fangrata, 14 VIII 1944, MAM, sygn. 2118, b. pag.

⁷¹ *Ibid.*: „Rękopis złożyłam do tutejszej biblioteki, żeby się nie zmarnował”.

⁷² *Ibid.*: Iłakowiczówna: *Niewczesne wynurzenia*, s. 119–120.

⁷³ Razem z Rosjanami walczyli Rumuni, którzy 8 IX 1944 wypowiedzieli wojnę Węgrom, zob. Demel: *op. cit.*, s. 423.

⁷⁴ Iłakowiczówna: *Niewczesne wynurzenia*, s. 39.

Informacje z kraju przychodziły bardzo rzadko, a w roku 1944 listy z Polski w ogóle przestały dochodzić. Z jednej strony było to rezultatem sytuacji na froncie południowym, z drugiej zaś spowodowane było walkami w powstańczej Warszawie. Tymczasem najbliższa rodzina poetki, siostra z córkami, znajdowała się właśnie w Warszawie. Niestety, pełnych wiadomości o wydarzeniach Iłakowiczówna w czasie wojny nie miała. Najczęściej były to informacje przekazywane przez polskie biuletyny, nie zawsze jednak pewne. Poza tym, jak pisała

Od 1940 nie mam radia. Od 1941 do 1946 nie było gazet zagranicznych, wtedy pojawiły się sowieckie. Od 1939 do października 1946 nie widziałam gazet polskich. Od 1941 nie było korespondencji z Zachodem aż do 1946. Korespondencja z Polską urwała się w 1944 i słabo ruszyła znowu w lutym 1946 [...] ⁷⁵

Tymczasem wraz z zakończeniem działań wojennych pojawiła się nadzieja na powrót do kraju. W związku z tym już w lipcu 1945 r., za pośrednictwem uchodźców powracających do Polski Iłakowiczówna przesłała podanie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, w którym deklarowała chęć powrotu na swe poprzednie stanowisko pracy. Ponieważ odpowiedź nie nadchodziła ponowiła swą prośbę, tym razem w sześciu jednobrzmiących podaniach, wysłanych różnymi drogami. Niestety nie dostała żadnej odpowiedzi. ⁷⁶

Jednocześnie zaczęła wysyłać kartki do kraju w nadziei odnalezienia najbliższych i znajomych. Jakże często wracały do niej z powrotem z adnotacją: „Dom spalony”, „Adresat nieznany”. ⁷⁷ Taką kartkę pocztową z prośbą o wiadomości z kraju, o gazety, opatrzoną adresem: „Julian Tuwim. Poeta. Warszawa. Polonia” wysłała 6 VII 1946 r. ⁷⁸ Niestety poczta nie kursowała regularnie, bo jak sama pisała, list z Cluju do Bukaresztu wędrował wówczas miesiąc ⁷⁹. Nic więc dziwnego, że odpowiedź telegraficzna nadeszła dopiero 13 września 1946 r.:

Ogromnie ucieszony wiadomościami przesyłam pani najlepsze życzenia. Książki i pisma wyślę. Proszę zawiadomić, co pani jeszcze potrzeba. Zapewniam wszelką pomoc. T UWIM. ⁸⁰

Dzięki ożywionej korespondencji, jaką zaczęli obydwójce prowadzić, Iłakowiczówna w krótkim czasie zdecydowała się na powrót do Polski. Oczywiście na podjęcie tej decyzji wpłynęło wiele czynników, chyba jednak istotne znaczenie miała bezpośrednia i chętnie udzielana pomoc Tuwima.

Pomału piętrzące się przed nią trudności zaczęły jakby maleć. Początkowo myślała o zorganizowanej repatriacji. Niestety, nikt z organizatorów tej formy wyjazdu nie dotarł do Cluju, a nieliczni Polacy tu mieszkający zdani byli raczej na wła-

⁷⁵ *Ibid.*, s. 136–137; por. Iłakowiczówna do Tuwima, 18 IX 1946, MAM, b. sygn. b. pag.

⁷⁶ Iłakowiczówna: *Niewczesne wynurzenia*, s. 137; Iłakowiczówna do Tuwima, 27 II 1947, MAM, b. sygn., b. pag.

⁷⁷ Iłakowiczówna: *Niewczesne wynurzenia*, s. 137.

⁷⁸ Iłakowiczówna do Tuwima, 6 VIII 1946, MAM, b. sygn., b. pag.

⁷⁹ Iłakowiczówna do Tuwima, 18 IX 1946, MAM, b. sygn., b. pag.

⁸⁰ Iłakowiczówna: *Niewczesne wynurzenia*, s. 200.

sne siły⁸¹. W pierwszej chwili Iłłakowiczówna chciała zorganizować grupę repatriacyjną; szukała wobec tego Polaków nie tylko w Cluju, ale i w okolicy zapytując, czy nie mają zamiaru powracać do Polski? Okazało się, że znalezienie odpowiedniej liczby chętnych, którzy zgodziliby się na jazdę specjalnie przydzielonym wagonem towarowym, nie było wcale łatwe. Wkrótce poetka zrezygnowała z tego planu⁸².

Potem okazało się, iż przeszkodą nie do pokonania jest brak aktualnego paszportu. Iłłakowiczówna w 1939 r. znalazła się w Rumunii z paszportem dyplomatycznym, który w niedługim czasie stracił swoją ważność. Po wyzwoleniu rozpoczęła intensywne starania w polskim konsulacie w Bukareszcie o wydanie nowego, ważnego paszportu. Sama do Bukaresztu nie mogła pojechać z wielu przyczyn, m.in. ze względu na wysokie koszty podróży i brak dokumentu, z którym mogłaby się swobodnie poruszać po Rumunii. Na listy pisane do konsulatu nie otrzymywała odpowiedzi, a upoważnione przez nią osoby odsyłano z kwitkiem.⁸³ Jak się wydaje Iłłakowiczówna otrzymała wreszcie żądany dokument na interwencję Tuwima. Jeszcze we wrześniu 1947 r. prosiła go o wstawienie się w jej sprawie, a już w październiku dostała paszport do ręki.⁸⁴

Pomału odnajdywała znajomych. Jedną z pierwszych, po najbliższej rodzinie, odnalezionych była gosposia poetki, Józefa Grabowska. Poszukując jej Iłłakowiczówna napisała wruszający wiersz *Do mojej Grabosi*, który następnie J. Tuwim miał opublikować w polskich gazetach:

Szedł rok po roku prędko, niestrudzenie,
i ot już ósme idzie Boże Narodzenie,
bez Grabosi już ósme święta... Ach strach chwytam...
Patrzę po listach: ostatnia odkrytka
od starej była z czerwca, rok czterdziesty czwarty.
Potem już nic. Aż znowu kilka słów zatartych.
Pisze ktoś (luty, rok czterdziesty szósty):
„Szukać starej Grabowskiej to zabiegi puste,
bo starcy po schroniskach, proszę drogiej Pani,
przez Niemców, byli w pewien dzień wymordowani”
Napisał raz i — zamilkł. Nikt więcej nie pisze,
i kraj, jest jak fortepian o niemych klawiszach.

A ja nie wierzę. Moja stara — żywa.
Nie wie gdzie jestem, więc się nie odzywa.

⁸¹ *Ibid.*, s. 129 n.; Iłłakowiczówna do Tuwima, 22 IV 1944, MAM, b. sygn., b. pag.

⁸² Iłłakowiczówna do A. Nikliborcowej, 20 IX 1947, „Tygodnik Powszechny”, 13 III 1983, nr 11, s. 6; Iłłakowiczówna do Tuwima, 22 IV 1947, MAM, b. sygn., b. pag.; por. Iłłakowiczówna do p. Petrescu-Dîmbovita, 4 IV 1946.

⁸³ Iłłakowiczówna do Tuwima, 22 IV 1947, MAM, b. sygn. b. pag.; por. Iłłakowiczówna do M. Niklewiczowej, 25 X 1947, „Tygodnik Powszechny”, 19 II 1984, nr 8, s. 4.

⁸⁴ Iłłakowiczówna do Tuwima, 24 IX 1947, 27 IX 1947, MAM, b. sygn., b. pag.; por. Iłłakowiczówna, *Niewczesne wyrzucenia*, s. 201.

Dlatego proszę wszystkie w Polsce pisma,
niech wydrukują to, co teraz wyślę,
tak żeby wszędzie w kraju jasno doszło,
że jestem w mieście Cluj (dawniej Kolozsvár),
i że niech pisze moja dobra stara
pod numer piąty ulicy Cipariu.
(To wszystko razem jest w rumuńskim kraju,
w tym samym, skąd pisałam była jeszcze
w początku wojny, zaraz po ucieczce).

Wiem, domu mego nie ma, nie ma i schroniska.
Zdeptano ogień, rozsypano iskry,
i krzyż mój z brązu pewnie w ziemię wbity;
nie mam ja kuchni, ni Grabosia — płyty.
Sama pitraszę na lampce naftowej,
drwa noszę, grube, ciężkie drwa dębowe,
łatam i piorę i wynoszę brudy
na róg ulicy, pośród kundli chudych.
A cyganięta psocą wkoło tak wymyślnie
prawie jak nasze smyki na Powiślu.

W noc, gdy obcość dławi, a mróz ściska,
myślę o starej mojej jakże z bliska...
Miałymy nigdy więcej się nie rozstać,
żyć — tak na opak! — byle jak, po prostu,
tuż, tuż mieć kościół, kartofle co wieczór,
wygodne łóżka, lecz jak najmniej rzeczy.
Kościół rozbity, rzeczy diabli wzięli.
Gdzie śpi Grabosia moja, na jakiej pościeli?

..Ręk spracowanych niechże zgon nie splecie
aż tam nie stanę, w dawnym moim świetle,
i w najwierniejszym świetle serc nie sprawdzę
co nam zostało, jak tam sobie radzą.
A teraz pocztę niechaj list przynosi
do mnie tęskniącej od mojej Grabosi.⁸⁵

Na odzew nie musiała Iłakowiczówna długo czekać, gdyż z końcem października dziękowała Tuwimowi za tak szybkie odnalezienie J. Grabowskiej.⁸⁶ Pragnęła również nawiązać zerwane przez wojnę kontakty z polskimi twórcami m.in. z Z. Wasilewskim, S. Catem-Mackiewiczem, P. Gojawiczyńską, P. Nowaczyńskim.⁸⁷ O ich obecności i działaniu dowiedziała się z polskich gazet i tygodników, które nadane przez Tuwima dotarły do niej 1 X 1946 r.⁸⁸

⁸⁵ Iłakowiczówna: *Wiersze wybrane 1912–1947*, Łódź—Poznań 1949, s. 262–263. Jest to wiersz o wyraźnych elementach autobiograficznych.

⁸⁶ Iłakowiczówna do Tuwima, 24 X 1946, MAM, b. sygn., b. pag.

⁸⁷ Iłakowiczówna do Tuwima, 18 X 1946, MAM, b. sygn., b. pag.

⁸⁸ Były to: „Głos Ludu”, „Tygodnik Powszechny”, „Odrodzenie”, „Tygodnik Warszawski”, „Rzeczpospolita”, „Życie Warszawy”, „Wieś”, „Kuźnica”, „Stolica”, „Przekrój”; por. Iłakowi-

Zdając sobie sprawę, że nie będzie mogła powrócić na swe dawne stanowisko pracy Iłakowiczówna rozpoczęła intensywne poszukiwania jakiejś posady w Polsce.

Tuwimowi powierzam ogłoszenie o pracę w kraju [wspominała]. Nie omyliłam się nic a nic: ogłoszenie to było nader potrzebne. Powtarzałam je wielokrotnie po powrocie i z obfitym skutkiem, jeśli chodzi o lekcje. Wszelkie „posady” natomiast zawiodły.⁸⁹

Ogłoszenia te zamieszczano w różnych gazetach i na ogół brzmiały one tak: „Polka posiadająca w mowie i piśmie języki: angielski, francuski, niemiecki, rosyjski, rumuński przyjmie posadę...”⁹⁰. Najpełniejsze ogłoszenie podała w „Tygodniku Powszechnym” sama poetka:

Kazimiera Iłakowiczówna poszukuje w Polsce najchętniej w Krakowie lub Poznaniu, posady sekretarki, urzędniczej, nauczycielki języków, w szpitalu, klasztorze, uniwersytecie, przedsiębiorstwie, szkole, fabryce lub prywatnie. Posiada praktykę referendarską, nauczycielską i pielęgniarską. Języki: rosyjski, angielski, francuski, niemiecki — perfekt, rumuński — niezłe, węgierski — słabo. Liczne referencje i świadectwa [...].⁹¹

Niezależnie od tych starań poetka zaczęła wysyłać do polskich tygodników swe wiersze⁹². Pomału bowiem przyzwyczajała się do myśli, że po powrocie do Polski będzie musiała utrzymać się z własnej twórczości.

W październiku 1947 r., kiedy wyjazd nabierał coraz bardziej realnych kształtów miała do wyboru posadę sekretarki z wynagrodzeniem 7 tys. zł na stacji lnianej w Poznaniu albo posadę w Ministerstwie Kultury i Sztuki. Iłakowiczówna była skłonna przyjąć tę pierwszą propozycję, gdyż jak stwierdziła w liście do M. Niklewiczowej: „[...] mnie tak mało interesują takie oderwane rzeczy”.⁹³

Skoro tylko w październiku otrzymała paszport, a w pierwszych dniach listopada pokój w hotelu w Bukareszcie mogła po ośmiu latach wyjechać z Cluju. Z końcem listopada dostała bilet drugiej klasy i na początku grudnia wyjechała do Warszawy. Tutaj oczekiwali na nią Jarosław Iwaszkiewicz — prezes Związku Literatów i minister Juliusz Starzyński.⁹⁴

c z ó w n a : *Niewczesne wynurzenia*, s. 144, s. 200. Wkrótce za nimi przyszły listy od S. Żółkiewskiego, Kuryluka, J. Turowicza i in. „Dodaly mi otuchy — pisała poetka — zachęciły do wytrwania, napelniły ochotę do zrobienia jeszcze raz olbrzymiego wysiłku — olbrzymiego dla bardzo zmęczonych — rozpoczęcia życia na nowo we własnym kraju [...]”; *ibid.*, s. 138.

⁸⁹ *Ibid.*, s. 200—201.

⁹⁰ „Życie Warszawy” 1947, nr 13 (15 I), s. 6.

⁹¹ Oferty należało składać bądź do Rumunii bądź na adres K. Czerwijowskiej, Warszawa, Mokołowska 15 m. 46. „Tygodnik Powszechny” 1947, nr 27 (6 VII), s. 6.

⁹² Wiersze publikowała głównie w „Tygodniku Powszechnym”. Pierwszy ukazał się wiersz *Jak i o czym pisać...*, „Tygodnik Powszechny” 1946 (20 X), s. 1. Zob. *ibid.*, 1947 (9 II), nr 6, s. 1; 1947 (1 VI), nr 22, s. 4; 1947 (7 IX), nr 36, s. 1; 1947 (19 X), nr 42, s. 1. Zob. również „Kuźnica” 1947 (14 I), nr 2, s. 4.

⁹³ Iłakowiczówna do M. Niklewiczowej, 25 X 1947, „Tygodnik Powszechny”, 19 II 1984, s. 4.

⁹⁴ Iłakowiczówna: *Niewczesne wynurzenia*, s. 201; por. id.: *Trazymeński zajgc. Księga dygresji*, Kraków 1975, s. 78. W pierwszych dniach stycznia 1948 r. Iłakowiczówna była w Poznaniu i próbowała znaleźć posadę. Oprócz pracy na stacji lnianej proponowano jej prowadzenie sekretariatu farmaceutów w Warszawie oraz jakąś nieokreśloną pracę w klasztorze w Trzebnicy pod Wrocławiem.

Wraz z przyjazdem do Warszawy zakończyła się ośmioletnia wojenna tułaczka K. Iłakowiczówny. Znowu była wśród swoich:

[...] nigdy tego powrotu nie żalowałam — pisała. To się nie da z niczym porównać w świecie, wierzę mi, że każdy spotkany człowiek jest swój, że się wita, uśmiecha i gniewa po naszymu. Nic się od tych ludzi nie chce: ani zysku, ani popularności, ani nawet przyzwoitego traktowania, nic się od nich nie żąda, tylko żeby żyli i żeby byli swoi [...].⁹⁵

ANEKSY

1) Kazimiera Iłakowiczówna do Juliana Tuwima¹

Kochany Tuwimie

6 VIII [19] 46

Ktoś mi napisał, że Pan żyje i jest w Warszawie, dlatego próbuję pisać do Pana. Jestem tutaj od września 1939 r. Od 1941 r. nie miałam żadnej styczności z Zachodem, aż do lutego b.r. Od 1944 do lutego b.r. nie miałam żadnych wiadomości z kraju, a gazet polskich od 1941 do dziś nie widziałam żadnych. Czy mógłby Pan przysłać mi trochę polskich gazet. Nie mam radia od 1941 i nie wiem zupełnie co się dzieje na świecie. Daję od siedmiu lat tutaj lekcje języków, a że znam perfekty rosyjski, angielski, niemiecki i francuski, mam dużo uczniów. Tylko, że Cluj trzy razy zmieniał ludność, odkąd tutaj jestem.

Mnóstwo serdecznych wyrazów

Kazimiera Iłakowiczówna

[Adres: Julian Tuwim, poeta. Warszawa, Polonia. Dopisek ołówkiem Al. Jerozolimskie 17].

2) Kazimiera Iłakowiczówna do Juliana Tuwima

Drogi Tuwimie,

18 września 1946

serdeczne dzięki za taką przyjazną depezę, otrzymaną 13-go b[ieżącego] roku. Tak dawno nie widzieliśmy się, że zacząć muszę od krótkiego *curriculum vitae* za czas od 1939 r. Wczoraj skończyło się lat siedem, że przeszłam rumuńską granicę z MSZ. W wigilię oznajmiono nam, że nas urząd ten dłużej nie potrzebuje i że mamy się wszyscy dostać do obozów zamkniętych, gdzie będziemy dostawali utrzymanie od rządu rumuńskiego. Ponieważ na dwa lata przedtem objeżdżałam całą Rumunię z pogadankami, miałam dość dużo znajomych w sferach Związków Kobietych i wprost z samochodu MSZ, którym przejechałam granicę udałam się do tych związków o pomoc i pracę. W pięć dni później obje-

Wówczas jeszcze nie była w pełni zdecydowana gdzie osiąść na stałe; zob. Iłakowiczówna do A. Nikliborcowej, 15 I 1948, „Tygodnik Powszechny” 1983 (13 III), s. 6. Najpewniejsze okazały się jednak lekcje, por. Iłakowiczówna do L. Rzepeckiej, 4 X 1948, „Życie Literackie” 1984, nr 6 (5 II), s. 8.

⁹⁵ Iłakowiczówna: *Niewczesne wynurzenia*, s. 202.

¹ Kartkę tę opublikowano po raz pierwszy [w:] J. Tuwim: *Listy do przyjaciół-poetów*, oprac. T. Janiszewski, Warszawa 1979, s. 302. Natomiast listy K. Iłakowiczówny stanowią część zbioru przechowywanego w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, bez sygnatury, bez paginacji. Całość stanowią: pięć listów i jedna kartka, wszystkie pisane z Cluju. W pisowni przyjęto obecnie stosowane zasady ortograficzne. Nazwę miasta Cluj podano w wersji oryginalnej, a nie spolszczonej „Kluż”. Autorka pisze ją zresztą wymiennie.

łam posadę nauczycielki języków w domu królewskiego gubernatora w Cluj. Być może, że krok ten był z punktu widzenia społecznego nieopatrny, bowiem rozerwał on wszelkie właściwe związki pomiędzy mną a resztą uchodźców i odtąd nikt do łączności ze mną się nie poczuwał. Do pewnego więc stopnia izolację swoją obecną sobie samej zawdzięczam. Jestem bowiem zupełnie izolowana: od 1941 nie mam radia ani gazet zagranicznych. Od 1943 żadnego rodzaju gazet polskich. Od siedmiu lat żadnych książek. Od wiosny 1944 żadnej styczności z intelektualistami polskimi jakiegokolwiek gatunku. Ostatnio byli z Budapesztu i większość ich zdaje się wyginęła przy zajęciu tego miasta przez Niemców. Kontakt mój z nimi zresztą był nadzwyczaj słaby, bowiem uchodźca nie mógł wożać bez pozwolenia i Cluj leżał bardzo daleko od stolicy, tak jak i dzisiaj leży.

Do jesieni 1940 byłam na tej posiadzi. We wrześniu Siedmiogród przeszedł pod rządy węgierskie i gubernator opuścił Cluj, a ja znalazłam się we 24 godzin na bruku. Od września do lutego, udało mi się z trudem przeżyć, a potem już nowi ludzie osiedli w Cluju i mogłam dostać nowe lekcje, po których teraz musiałam naturalnie biegać. W ciągu następnych czterech lat ludzie poznali mnie jako bardzo dobrą nauczycielkę i w zimie z 1943 na 1944 był niejako punkt kulminacyjny mojej tutaj nauczycielskiej kariery, bo każdy chciał brać u mnie lekcje. W jesieni 1944 miasto zostało wzięte w bitwie, straciłam mieszkanie, lekcje i rzeczy. Schroniłam się do kliniki i tam pielęgnowałam rannych, a potem przez rok pozostałam w klinice ocznej na mieszkaniu, dając doktorom i w ogóle lekcje rosyjskiego. Ponieważ nie było wcale książek musiałam organizować kursa przy tablicy i od razu uczyć pisać, bo wszystko robiło się pisaniami literami. W zimie klinika była nieopalana i odżywianie nieopisanie niedostateczne, ale stosunki bezpieczeństwa w mieście były niemożliwe przez czas długi. Jeszcze i do dziś dnia byłabym tam siłą inercji została, gdyby nie to, że rok temu dokonana się nowa zmiana, wrócił uniwersytet rumuński i mnie, jako nie chorą, poproszono o opuszczenie kliniki. Znowu więc zmieniło się wszystko, cały mój personel uczniowski opuścił miasto, a ja znów zmieniałam *locum*. Obecnie zajmuję tak zwany „osobny pokój”, tj. pokój bez łazienki i bez „wygód”, gdzie wszystko sama wykonywam, łącznie z noszeniem drzewa (niech tylko mam co nosić). Uczniów przez zimę miałam znowu dosyć, nawet syna premiera, Piotra Grozę — juniora miałam za ucznia, latem była kłapa, obecnie następujący sezon pokaże, co będzie dalej.

Jak Pan widzi, drogi Tuwimie, pomijam całą stronę uczuciową tych wszystkich spraw, podaję tylko fakty i proszę tego sprawozdania nie mieć bynajmniej za skargę, bowiem sama „odstałam od swoich”. Zresztą były i z mojej i z tamtej strony próby przerwania mojej izolacji. Od pierwszej chwili stanięcia na ziemi rumuńskiej starałam się o wyjazd na Zachód, nie miałam jednak pieniędzy i dorobiłam się ich dopiero w maju 1940, kiedy już było za późno. Z Zachodu miałam listy, dużo listów, ale wszyscy traktowali moje dążenia do połączenia się z resztą moich znajomych i z MSZ jako chęć „objęcia posady” i perswadowali mi, że 1) skoro mam dobrze płatną posadę w Rumunii, to po co mam zabierać miejsce innym ludziom rodzinnym, 2) — że lepiej jest, skoro rzecz zaciągnęła się na dłużej, żeby cała-intelektualna emigracja nie znalazła się na jednym miejscu, 3) — że będąc tem czem byłam, będę niejako „reprezentowała” tam gdzie będę i mogę nawiązać mnóstwo nowych kontaktów na terenie „szerokich kół społeczeństwa”, tak zawsze niedostępnych dla dyplomatów. Trzeba wziąć pod uwagę, że już wtenczas korespondencja odbywała się „*au ralenti*”, a więc czas do maja 1940 pozwolił tylko na niewielką wymianę listów. Najpocześniejszy Grydzewski² pisał do mnie jeszcze owej zimy z Paryża, żebym przyjechała, bo dostanę zapomogę jako pisarz PEN-klubu. Tutejszy konsul Stapiński, również opuszczając Cluj namawiał mię, abym z nim wyjechała, bo kobiety i dzieci mają umieścić na Cyprze. Były również od polskich kół dyplomatycznych w Bukareszcie wiosną 1940 nawoływania, żeby wracać do kraju jednak mimo, że wówczas ogromna ilość Polaków poszła za wezwaniem i do pewnego stopnia — słusznie, ja osobiście nie mogłam, uważałam, że nie mogę zwracać się o pozwolenie na powrót do władz niemieckich.

² Mieczysław Grydzewski, dziennikarz i wydawca. Po 1939 r. przebywał najpierw w Paryżu, a następnie w Londynie, gdzie w latach 1940–1944 wydawał „Wiadomości Polskie Polityczne i Literackie”.

Od VII 1944³ nie było stąd żadnego kontaktu z zagranicą. Pierwsze próby nawiązania takiej łączności uczyniłam w styczniu 1945 r. Ale w owym czasie i aż do lutego 1946 nawet do Bukaresztu list szedł i wracał około pół roku. W marcu b.r. dostałam pierwsze wiadomości z kraju, w postaci zwrotu moich własnych pocztówek z notatkami na nich, „zmarł, dom spalony, dom zburzony, wyjechał w niewiadomym kierunku”. W ten sposób dowiedziałam się, że także i w kraju straciłam wszystko. Moją siostrę z dwoma córkami odnalazłam dopiero sześć tygodni temu. Żyją, mają pracę, mieszkają w nieoszkolonym pokoju z kuchenką na Saskiej Kępie. Wyszły z mego mieszkania tak jak stały w lipcu 1944 roku. Tak jak i mnie brakuje im odzienia, co jest zresztą zupełnie normalne.

Od lipca 1945 zaczęła się stąd ewakuacja powrotna Polaków do kraju. Jadą wagonami bydłęcymi na własnych tobołkach, po 10 do 20 osób na wagon. Leje się im na głowy przez nieszczelne wagony, nie ma ustępów, jedzenie pleśnieje w drodze. Trwa to od 3 do 6 tygodni. Widziałam dwa takie transporty na własne oczy tutaj na stacji. W roku ubiegłym wyjechała stąd reszтка tutejszych uchodźców, nie pojechałam z nimi, bo wtedy nic jeszcze w ogóle z kraju nie byłam odebrała. W tym roku już jestem pewna, że tam nic nie ma, nie mam gdzie ani do kogo zajechać, bowiem wszystkie listy, jakie mnie doszły są tego rodzaju, że widać z nich, że moi znajomi nie mają sami gdzie się podziać. Nikt z nich nie ofiarował mi ani gościny, ani pomocy, tylko dwa klasztory w Krakowie, ale tylko na kilka dni.

Przez cały szereg osób posłałam już w sierpniu 1945 r. podanie do MSZ z prośbą o reaktywowanie mnie w służbie, z której jestem formalnie urlopowana we wrześniu 1939 r. Nie wiedziałam w owej chwili nawet, gdzie jest Rząd, wiedziałam tylko, że został uznany przez sprzymierzonych. Wykonałam kilka kopii i każda poszła inną drogą. Nie otrzymawszy odpowiedzi, teraz w lecie powtórzyłam to samo podanie. Nie mając znów odpowiedzi, napisałam do posła w Budapeszcie, p. Szymańskiego pisząc, aby dla mnie dowiedział się przy okazji jaka jest odpowiedź na to pytanie. Przypuszczam, że moja 20-letnia służba daje mi pewne prawa. Jeśli jednak odpowiedź jest negatywna, to również pragnę o tem wiedzieć, żeby się starać o inną posadę. Jak Pan wie, nigdy nie żyłam z pisania, a teraz tak zupełnie wyszłam z wprawy, że ta strona u mnie zupełnie się nie liczy. Natomiast posiadam perfekty rosyjski, angielski, francuski, niemiecki, dość dużo rumuńskiego i pewną ilość węgierskiego. W podaniu mojem do MSZ sugerowałam, że najchętniej poszłabym do służby konsularnej, albo do jakiej instytucji międzynarodowej, gdzie Polska musi mieć swoich i przedstawicieli i urzędników. Pisałam m.in. do Polskiego Czerwonego Krzyża, ponieważ byłam w swoim czasie 1914—1918 siostrą pielęgniarką, mogłabym i tam się przydać jeśli nie w szpitalu to w biurze, zwłaszcza tam gdzie chodzi o stosunki międzynarodowe i wielojęzyczne.

Jedno jest jasne: mogę tylko wrócić do Polski na „gotową posadę” lub objąć takową za granicą, bowiem nie mam na inne postawienie sprawy pieniędzy. Miałam już pieniądze na drogę do Paryża w 1940 r., ale wtedy Niemcy zajęli Francję. Od 1942 miałam zawsze odłożone sumiennie 300 pengó „na drogę”. Miałam jeszcze na drogę i w 1945, ale potem przyszło wylanie mnie z kliniki, drożyzna i dewaluacja, no a obecnie było lato i wszystko co zarobiłam zimą poszło na życie. Teraz zacznę od nowa zbieranie, ale rozumie Pan, że tak może trwać aż do śmierci. Dlatego mogłabym do Polski wracać tylko z tem, że od 1-go będę pobierała tyle a tyle. Wygląda to bardzo niepoetycznie, ale ja żyłam tutaj z pracy własnej, od 1944 nawet tej uchodźczej zapomogi nie dostając, ani razu nie pożyczylam od innego pieniędzy i nie myślę teraz po gminach w Polsce żebrać zapomogi. Dopóki jestem tutaj, mam u ludzi zaufanie, reputację doskonałej nauczycielki, noszę pożyczone rzeczy i śpię na pożyczonych; jeśli wyjadę, stracę od razu cały grunt pod nogami, no i wszystkie drobne przedmioty domowego użytku, przywiązane do miejsca, drzewo na zimę ułożone np.

Jestem nauczycielką raczej tanią i wiem, że mogłabym starać się o coś lepszego w Bukareszcie, ale na to musiałabym mieć jakieś legalne dokumenty. Pisałam do konsulatu, który tutaj konsystuje od maja o paszport. Pisałam coś z pięć razy, ale odpowiedzi nie otrzymałam żadnej. Zresztą, nawet gdybym miała paszport, nie wiem czy bym opuściła Siedmiogród, ten kraj tak kochany przez dwa uparte, niepokodzone mile narody, które tutaj poznałam i pokochałam. Mam uczniów, których pouczyłam aż

³ Autorka najpierw napisała „Od lutego 1946”, a dopiero potem dopisała „Od VII 1944”, co jest bliższe prawdy.

4 języków, którzy z chłopców powyrastali na wielkie draby, panienki, które powychodziły za mąż. Mam jednego takiego milego Rumuna, który do mnie pisywał co tydzień od 1940 do ubiegłego roku i z którym umówiłam się, że kiedy ożeni się i będzie miał syna, to ja będę tego syna guwernantką. W tym roku przysłał mi on piękną, rosnącą panienkę do aprobaty, i okazało się, że ją tak mądrze wyinstruował, że zapewniła mnie, że spodziewa się mnie w swoim „ménage” jako lokatorki, i to zupełnie serio. Mówiła też, że jej starający pytał ją, czy aby jest pewna, że znieśie moją obecność, nawet kiedy się zestarzeję i zdziwaczęję... Czy to nie miłe? Może obecnemu reżimowi z raczej dobronudusznym Siedmiogrodzianinem na czele⁴, uda się tutaj ułożyć dobre stosunki. Jeśli tylko tyle działo na świecie, to już i tak byłoby pięknie, jak na naszą ludzką niedoskonałość.

Za czasów węgierskich tutaj, przetłumaczyłam na polski wybór poezji z cudownego poety, Ady'ego, powieść z życia chłopców seklerskich Tamasiego i kilkanaście wierszy Aprily'ego do spółki z Vincenzem i Kotem Janem. Jest to naprawdę duży aport, i teraz kolej na Węgrów, niech oni tłumaczą nasze rzeczy na swój dziki język. Aprily nauczył się po polsku i chętnie będzie się rewanżował zwłaszcza, jeśli na tym zarobi. Ja nie zarobiłam nic, oprócz obiadów w kuchni studenckiej w ciągu dwóch lat, ale ja to sobie uważałam za reprezentacyjny obowiązek. Teraz chciałabym bardzo wyrobić sobie u Rumunów jaką bursę i tyle samo z rumuńskiego przetłumaczyć, żeby było sprawiedliwie. Ale znów tylko Siedmiogrodzian bym tłumaczyła.

Nienawidzę grać roli ofiary losu. Dałam się wywieźć z kraju jak głupia. Mogłam nie jechać, mimo rozkazu. Nie ma to po co udawać, że jestem jakimś emigrantem. Jestem po prostu wyewakuowanym urzędnikiem. Wywleczono mnie z kraju, zrywając wszystkie moje stosunki i cały byt, tutaj uczepliłam się, jak jaskółka w palącym się domu. Nie chcę, żeby mnie bez sensu i składu, dzięki jakimś teoretycznym rozumowaniom znów wywlekano, znów dla jakiejś zasady. Z sensem — owszem, sama się o to proszę. W waszych tam stosunkach politycznych nie orientuję się zupełnie, zresztą pamięta Pan, że i przed wojną nie interesowały mnie one wcale. Polska jest moją ojczyzną z urodzenia, tak jak mój nos jest moim nosem, i nie ma na to rady żadnej. To, kto w Polsce w danym momencie robi nieporządek, jest mi naprawdę obojętne, zawsze było. Natomiast nie jest mi obojętne zło i dobro. Pan Bóg w ostatnich latach jeszcze ogromnie to ostatnie poczucie wzmocnił we mnie, wobec tego zapewne, że wszystkie prawa ludzkie zmieniały się tutaj co parę miesięcy, a prawo Boże pozostało to samo, niezmienione.

A co do tych sentymentów, to pierwszy rok był nie do zniesienia cały, mimo, że w doskonałych materialnych warunkach spędzony. Okropne było spotkanie różnych ludzi z Bukaresztu w przelocie, opadanie znów w życie guwernanckie, z jadaniem w dziecinnym lub swoim pokoju, kiedy u „państwa” byli oficjalni jacy goście. Straszne było patrzenie na uchodźców, na ich nieopisane nieszczęście. Pamiętam takie wieczory, których już dzisiaj nawet wyobrazić sobie nie mogę. Myślę, że już po prostu nie potrafię tak cierpieć, bo się cierpieniem zmęczyłam. A zawsze wkóło obcy ludzie i „Niechże Pani ciągle nie mówi o trupach”. Dziś nawet to powiedzenie rozumiem i wcale by mnie ono nie bolało, bo rzeczywiście, po co komu o swoich smutkach opowiadać... Wywiezienie moich dobrych Rumunów w parę godzin wagonami bydłęcymi, po 40 osób w wagonach opieczętowanych przez trzy dni. Moje dzieci, do których mnie nie dopuszczono na stacji z koszem prowizji... Dnie całe, w które szły (!) przez Cluj pancerni Niemcy na Grecję. Okropny dzień 19-go marca 1944 r., kiedy Niemcy zajęli Węgry. Dnie wyczekiwania, kiedy zabrać mieli moich żydów (!) — chasydów, u których mieszkalam była przez dwa lata. Dzień kiedy ich zabrano, którego do śmierci nie zapomnę. I zawsze mój okropny żal wobec półobojętności otoczenia, żadnej możliwości podzielenia się grozą... Potem już tylko, zwykła groza wojny. Człowiek opiera się o Pana Boga i stara się jak największą normalnością własnego życia przeczyć potworności, które niesie szatan.

Drogi Tuwimie, ten właśnie Pan Bóg niech nagrodzi Panu zwrócenie się do mnie tak braterskie. Co Pan może dla mnie zrobić? Ja sama nie wiem. Gazet, wiadomości, sprawienia, żeby można było po

⁴ Piotr Groza (1884–1958), prawnik pochodzący z Siedmiogrodu, polityk lewicy. Od listopada 1944 do lutego 1945 wicepremier rządu, od marca 1945 do czerwca 1952 premier rządu.

prostu tutaj kupić polskie pisma, żeby listy prędzej chodziły. Po co ta izolacja? To tak potworne budzi podejrzenia. I może jeszcze znalezienie dla mnie mojej starej Grabosi. Była w przytułku na Przyryнку do lipca 1944 r., że dom spalony — wiem. Nazywała się Józefa Grabowska, była dzieckiem Marii w parafii św. Krzyża. Dom tego stowarzyszenia był na Radnej 14. W przytułku mieszkała z Dionizją Warszawską, b. służącą H. Sienkiewicza. Czy mógłby Pan dać takie ogłoszenie w pismach, że jej poszukuję i żeby ktokolwiek wie o niej dał mi znać tutaj. Lat musiała mieć coś z 67.

Proszę mi dużo napisać o sobie, tyle, co ja do Pana. Nie wiem o co pytać.

[dopisek odręczny]

Wyrazy najlepszego braterstwa i proszę się za mnie modlić na swój sposób.

Kazimiera Hlakowiczówna

[brak adresu]

3) Kazimiera Hlakowiczówna do Juliana Tuwima

Cluj
strada Cipariu, 5

Kochany Tuwimie,

27 lutego 1947 r.

dzięki serdeczne za list z dnia 24 stycznia,⁵ niedawno otrzymany, i dzięki za ostatnią, olbrzymią przesyłkę pism, którą również coś przed tygodniem odebrałam. Pierwszy raz nadeszły książki, które po przeczytaniu, tak jak i gazety rozeszłam po Polakach, osiadłych w różnych miejscach Rumunii. Ze względu na nich trochę żałuję, że nie ma m.i(n) jakiegoś prostszego, bardziej czysto religijnego pisma katolickiego i jakiegoś obecnego „Kuriera Czerwonego”.

Z wielkim wzruszeniem czytam zawsze wiersze Pana. Ma Pan ten „złoty dotyk”, który sprawia, że wszystko, czego się Pan tknie, szlachetnie, delikatnie, robi się piękne, dziwne i bliskie. Niech Pan Bóg daje Panu natchnienie coraz wyższe i objawia Panu to, czego inni nie widzą, a jeśli nawet widzą, nie mogą nazwać słowami...

Tak się to dziwnie plecie: tyłu ludziom w życiu pomogłam, dziś, kiedy ja potrzebuję pomocy, nikt z tych właśnie nie ruszy dla mnie palcem. Panu nigdy nie zrobiłam nic dobrego, a Pan taki najlepszy, i z tym telegramem i z gazetami i z książkami, i w ogóle z troską o mnie. I co Pan z tego ma? Zanudzam Pana listami i jeszcze się Pan obawia, że będę miała do Pana pretensje.

Pyta mnie Pan, jak patrzę na naszą nową rzeczywistość, i rozczuła mnie to pytanie, bowiem nikt od urodzenia nigdy się nie pytał, jak mi się podobała każda z rzeczywistości pod którą żyłam, a było ich tyle, że już dawno przestałam się do nich ustosunkowywać. Na pewno ma ona dużo zalet i dużo wad, jak każda inna, i na pewno akurat tacy sami ludzie siedzą pod innymi tytułami na tych samych miejscach. Kiedy się czyta pisma polskie, dziw przejmuje, jak wielką wagę przywiązuje się do tego, czy paru patalachów wróci do kraju, czy woli gdzie indziej kark skrócić. Ileż, pożał się Boże, argumentów, nazwisk, domysłów. A my tutaj na prowincji o niczem nie wiemy. Nigdy nie widziałam na oczy takiego człowieka, który by rozumiał się na tych rzeczach lepiej niż ja, znał te różne wielkości, którymi prasa taką robi reklamę.

Tutaj, te parę osób, które w roku ubiegłym powróciły stąd do kraju, powróciły po prostu dlatego, że miały tam albo domy własne, albo rodzinę, albo pieniądze czy precjoza w zapasie, albo też pojechały na gotową posadę, wyszukaną przez rodzinę. Takiego kogoś, który by miał jakieś zastrzeżenia przeciwko obecnemu ustrojowi w Polsce, albo który by się choć nim interesował, w ogóle nie spotkałam. Jeden ma na to, żeby jechać do Bukaresztu, tel(e)pać się tam aż do wyjazdu eszelonu, drugi nie ma; jeden pożyczka na wyjazd u naiwnych na wieczne nieoddanie, drugi — nie. Tu wszystko jest strasznie prozaiczne i zupełnie niepolityczne. Niech Pan pomyśli, że pierwsze moje jakie takie uświadomienie o tych nieporozumieniach w kraju przyszło do mnie z procesu Rzepeckiego, a i tam były różne skróty,

⁵ Zob. tekst listu, Tuwim: *Listy...*, s. 303–304.

które zaciemniały sprawę no i w ogóle, jestem od tego tak daleko, że wszystkie gazety są dla mnie, jak powieść czytana od połowy. O tem, że Warszawa została zburzona umyślnie przez Niemców, a nie przypadkowo ucierpiała od powstania, dowiedziałam się też dopiero świeżo z procesu Fiszera... Dlatego, drogi Panie, niech Pan mi wierzy, że w powrocie moim nie grają absolutnie żadnej roli rozważania polityczno-społeczne, lecz po prostu bardzo duże trudności materialne: brak posady, brak odzienia, brak informacji (nikt ze znajomych nie zadaje sobie trudu odpowiedzenia na najprostsze pytania, zadawane w listach, a przecież od listu do listu lekko licząc upływa ponad dwa miesiące). Posłałam Panu drogiemu ogłoszenie o pracę dla mnie, czy je drogi Pan umieścił — nie wiem, ale ja żadnej oferty nie otrzymałam. Tyle jest pięknych wezwań do powrotu i „że dla wszystkich, i że czekamy, i że bracia mili, i że praca leży wprost na ulicach”, ale ja od nikogo, choć zdarłam pióro na pisanie, żadnej konkretnej oferty nie otrzymałam. Nie ustnę w szukaniu, ale dokąd nie znajdę, nie ruszę się od swoich lekcji.

Kiedy doszły tutaj mętne wiadomości, że Polska jest wolna, czekałam na pierwszą okazję, żeby zgłosić się do mego MSZ z bezterminowego urlopu, jaki nam dano w 1939 (r.) w Kutach, z powrotem do służby. Będzie mnie Pan miał za idiotkę, ale nie przyszło mi wtedy nawet do głowy — 1) żeby się zastanawiać nad tem, jaki to rząd, jaki będzie ustrój, 2) że mogą mnie nie przyjąć z powrotem... Przecież nie żadnemu rządowi służyłam 20 lat, tylko Państwu i nikt mnie nigdy nie pytał o to, czy mi się rząd podobał. Pierwszą okazją, jak(a) się nadarzyła, po uznaniu rządu przez Sprzymierzone Państwa, posłałam moje zgłoszenie. Zrobiłam sześć kopii i każdą kopię posłałam inną drogą po czym zaczęłam wybierać się w drogę, bo oczekiwałam zaraz odpowiedzi. W tym roku upłyne dwa lata od tego momentu... Nigdy nic mi nie odpowiedziano. Kiedy w roku ubiegłym w maju przyjechało polskie przedstawicielstwo do Bukaresztu, znowuż posłałam nowe podanie przez (?), tj. posłałam w liście do nich ale ani na ów list, ani na kilka moich próśb o wydanie mi jakiegos legalnego polskiego dokumentu na miejsce przedawnionych, które posiadam i z którymi nie mogę się nigdzie ruszyć — nigdy odpowiedzi nie otrzymałam... A taki panuje w pismach rwetes, że Polsce potrzeba ludzi... Niech Pan sobie wyobrazi, że przez całe to prawie już osiem lat zawsze jako ten dom rodzinny, ojczyzna etc. stało mi w oczach MSZ. Byłam tam, od 1918 do 1939 i nigdy sobie nie wyobrażałam, że może mnie coś z nim rozłączyć, bo wszak stabilizowany urzędnik jest niejako permanencją aż do śmierci. Bawi to Pana? Trudno.

Dopiero tej jesieni zaczęłam podejrzewać, że coś się tam święci, inaczej nie przypuszczałam i zaczęłam pisać do znajomych, żeby mi szukali „jakiegokolwiek posady”. Jakże dobrze jest mi znane to wyrażenie z tyłu, tyłu podań. Ale przecież w mojem życiu żadnej innej rzeczy zarobkowej, prócz urzędniczenia nie było. Pisanie moje jest czysto amatorskie i nigdy z niego nie żyłam i żyć nie chcę. Mogę być w szpitalu, w uniwersytecie — jako sekretarka — w szkole jako nauczycielka języków, wreszcie w fabryce jako korespondentka do języków obcych, nie ma końca możliwościom, co stanowi jednocześnie słabość mojej sytuacji. Bo jeśli chodzi o fach, to tylko to MSZ stanowi fach w mojem życiu, nic innego. Tutaj, w Cluj, jestem znana od siedmiu i pół lat jako pierwszorzędną nauczycielką języków, a tam? co? Mam iść do baraków dla bezdomnych i prosić o zapomogi, aż coś się znajdzie? Siąść na kark ledwo żywej siostrze? gdzie za miastem? w kilka osób w jednym pokoju? Pies z kulawą nogą u nas nie uwierzy, że jestem nauczycielką, bo nią nigdy w kraju nie byłam i nie mam na to żadnego dyplomu. I w moich dziurawych butach mam szorować po Warszawie w poszukiwaniu lekcji?

A i sam wyjazd eszelonem w wagonach bydłowych, jazda trwająca tygodniami — to nie na moje siły. Nie dożywiam się, nie dopalam, nie dosypiam już około trzech lat. Nie mam sił. Nie miałabym nawet sił na likwidowanie się tutaj, dostawianie pozwoleń na jazdę, wleczenie tobołów samej, szukanie okropnych noclegów w Bukareszcie, użeranie się z konsuletem, czekanie na eszelon, zdobywanie w nim miejsca... Nie, drogi Tuwimie, na samą myśl o tem robi mi się tak straszno, że wolę to pół-życie tutejsze od waszego „*marie pa kaliena*”, tj. że podobno macie i chleb i cukier i herbatę... A ustrój? Drogi mój, gdzie mnie tam do ustrojów. Cały mój ustrój to — być w porządku z Panem Bogiem i gotową do drogi w podróż jeszcze dalszą, jeszcze bardziej nieodwoalną, gdzie jednak czekają na mnie wszyscy prawie najukochańsi, od nieboszczki Matki do pomordowanych ostatnio...

Drogi Tuwimie, jeśli tak żywo przedstawiam moje uczucia, to dlatego, żeby być lepiej zrozumianą. Daję sobie rady jako tako, współpracuję z ojczyzną posyłając jej, milej, wiersze, ostatecznie najlepsze

co mogę ze siebie dać; rozpowszechniam wiedzę o Polsce, przez gazety po całej Polonii w Rumunii, służę imieniowi polskiemu, dając 50 godzin lekcji tygodniowo, walczę z inflacją, pluskami, złym humorem i słabymi silami. Piszę niezliczone listy, mające mi przygotować miejsce jakie w Polsce i czekam na jakąś okazję nie okazję, przypadek nie przypadek, które by mi umożliwiły wrócić bez tej całej Golgoty, która jest obecnie udziałem ludzi samotnych, pragnących podróżować. Może też wkrótce tabor, koleje, węgiel, czy ja wiem wreszcie co, tak się dociągną, że łatwo się będzie można do Wasostać. Przecież ja jestem tak niedaleko.

Jestem Panu z serca wdzięczna za Jego serce i ofertę pomocy już drugi raz powtórzoną. Proszę mi jednak przy okazji powiedzieć, konkretnie na czym ta pomoc mogłaby polegać? Zwłaszcza tutaj?

Doznaję ja tylko jednej pomocy, Bożej. I to w takich ilościach, że jestem nieraz zupełnie niezasłużenie szczęśliwa i jak na skrzydłach. Ja myślę, że i to, że Pan jest bratersko dobry, to też mam od Pana Boga.

Cieszę się, że Pan jest szczęśliwy. Obyśmy się zobaczyli. Mnóstwo dobrych życzeń

Kazimiera Iłakowiczówna

[dopisek odręczny]

Dlaczego nie wydajecie w obcych językach — materiałów zniszczeniowych, encyklopedii zniszczenia (? nazw miast i ludzi znanych, arcydzieł, unikatów), filmów zniszczeniowych, wyjątków z pamiętników obozowych, martyrologii księży i dzieci?

[Adres: Julian Tuwim, Wiejska 14, Warszawa, Polonia]

РЕЗЮМЕ

Казимера Иллакович (1892—1983), выдающаяся польская поэтесса, в сентябре 1939 г. оказалась в Румынии. Благодаря счастливым обстоятельствам и помощи румынских друзей, уже 25 IX 1939 г. она начала работать учительницей иностранных языков у проф. Татару, в Клузе. Оказалось, что во время войны и Клуж не мог быть спокойным городом. После раздела Трансильвании 30 VIII 1940 г. Клуж вошел в состав венгерского государства. В течение 24 часов поэтесса вместе со своим патроном была вынуждена освободить занимаемый дом, и с тех пор до конца войны неоднократно переезжала с места на место.

Иллакович давала уроки английского, французского, немецкого и русского языков. Она пользовалась славой хорошего учителя и благодаря этому еженедельно давала по 40—50 уроков. Сначала поэтесса не хотела изучать венгерский язык, но со временем начала углубляться в тайны этого трудного языка. Вскоре она стала переводить произведения Э. Ади, Л. Априли, Ш. Петефи, А. Томаши. Во время войны в „Польской библиотеке”, в Будапеште, вышли *Wiersze bezlistne* (1941), переводы стихов Э. Ади (1942) и Л. Априли (1943); последнего совместно с Я. Котом и С. Винценцом.

После освобождения Клужа, когда Трансильвания снова перешла к Румынии, Иллакович начала думать о возвращении в Польшу. К сожалению, доходящая оттуда информация была по-прежнему неполной. Поэтесса предприняла попытку вернуться на работу в МИД, но безуспешно. Выехать из Румынии помог ей Ю. Тувим. В начале декабря 1947 г. Иллакович вернулась на родину.

RÉSUMÉ

En septembre 1939, Cașimira Hlakowiczówna 1892—1983, éminente poétesse polonaise se trouva en Roumanie. Par une coïncidence heureuse et et grâce aux grands soins de ses amis roumanis, elle comença à travailler comme professeur des langues étrangères à la maison du professeur Tataru, à Cluj. Cependant, Cluj n'était pas un abri paisible pendant la guerre. Après le partage de la Transylvanie, du 30 août 1940, la poétesse polonaise se trouva à l'intérieur de l'Etat Hongrois. Elle éprouva un gros ennui, car elle-même et le professeur Tataru avec sa famille, ils devaient quitter en 24 heures la maison qu'ils habitaient. Depuis ce temps-là et jusqu'à la fin de la guerre, elle changeait d'habitation plusieurs fois.

Hlakowiczówna donnait des leçons des langues étrangères suivantes: l'anglais, l'allemand, le français et le russe. Elle jouissait de l'opinion d'un excellent professeur des langues étrangères, grâce à laquelle elle donnait souvent de 40 à 50 leçons par semaine. Bien qu'au début elle ne voulût pas apprendre le hongrois, après un certain temps, elle commença à étudier cette langue très difficile. Et bientôt, elle commença à traduire les poètes hongrois tels E. Ady, L. Aprily, S. Petöfi, A. Tamasi. Pendant la guerre, dans les cadres de la série littéraire „Bibliothèque polonaise”, on fit publier à Budapest son recueil poétique *Wiersze bezlistne (Poèmes sans feuilles)*, de 1941, ainsi que ses traductions d'Ady, de 1942, et d'Aprily, de 1943; cette dernière en collaboration avec J. Kot et St. Vincenz.

Après la libération de Cluj, quand la Transylvanie devint de nouveau une partie du territoire roumain, Hlakowiczówna commença à penser de revenir en Pologne. Malheureusement, les informations qui en venaient étaient toujours incomplètes. Puis, les tentatives de la poétesse de recommencer à travailler au Ministère des Affaires Etrangères restèrent sans réponse. C'est J. Tuwim qui accorda une grande aide à Hlakowiczówna, dans ses tentatives du départ de la Roumanie. Grâce à cette aide, elle put revenir en Pologne au début du mois de décembre 1947.